Ner 115. ROK 1837. WTOREK 23 MAJA.

Pismo to wychodzi codziennie oprócz niedzieli i świąt uroczystych w drukarni St. Gieszkowskiego.

Zaliczenie na trzy miesiące złp. 10 miesięczne złp. 4.

IMIONA RZYMSKIE.
Jutro Joanny Wdowy.

IMIONA SŁAWIANSKIE.
Jutro Janisław.

Gazeta Krakowska.

OBSERWACYE METEOROLOGICZNE.

Dzień godzina	Barometr do 0° R red w miarze Paryzkiey	stopnie ciepła podług Reanmura	Psychrometr	Wiatr	Stan Atmosfery.	Zjawiska napowietrzne i różne uwagi
6	26"11.''' 849	†° 8, 7	3.''' 75	Wschodni słaby	Pochmurno	
22 2	27 1, 061	† 13, 0	3, 87	Pn. Wschodni słaby	Chmury	
10	0, 210	† 9. 2	3, 11	Pł. Zachodni słaby	Pochmurno	Deszcz

Część Urzędowa.

NOTARYUSZ PUBLICZNY

Wolnego Niepodległego i ściśle Neutralnego Miasta Krakowa i Jego Okręgu.

Zawiadamia niniejszym, iż na dniu 26 maja r. b. o godzinie 9 z rana w Krakowie przy ulicy Biskupiej pod L. 47, odbywać się będzie licytacya różnych ruchomości, do massy Maryanny Kozłowskiéj należących.

Kraków dnia 22 maja 1837 r.

Sebastyan *Korytowski*, Not. Pub.

Dnia 30 maja b. r. o godzinie 10 z rana w domu pod N. 492 przy ulicy ś. Jana w Krakowie, publiczna licytacya odbędzie się w exekucyi sądowéj, wydzierżawienia izby na szynk z piwnicą i mieszkaniem należącym, na lat 2 od ś. Jana nadchodzącego; chęć zadzierżawienia mający, raczy się zaopatrzyć w potrzebne *vadium* złp. 30, przed licytacyą złożyć się mające.

Kraków dnia 20 maja 1837 r.

Skorczyński Kom. Sąd.

Część Polityczna.

— *Z Paryża* 9 *Maja.* —

Phare de Bajonne tak donosi o legii cudzoziemskiéj w Hiszpanii: »Trzysta ludzi z legii cudzoziemskiéj, będących wychodniami obcych krajów, udają się do Francyi, ponieważ czas ich służby upłynął. Dnia 1 maja, legia ta zmniejszona do 1400 ludzi, podzieloną została na dwa batalionv; 1. czerwca wyjdzię znowu ze służby 350 ludzi, 1. lipca tyleż, a 1. sierpnia cała legia cudzoziemska rozwiązaną zostanie.« —

— *Dnia* 10 *Maja.* —

Donoszą z San Sebastian pod dniem 6 że karliści chcieli opanować stanowisko Agnirre osadzone przez kilka kompanii krystynów, lecz ze znaczną stratą odparci zostali, którą podają w liczbie 80 ranionych i zabitych, a 50 do niewoli wziętych. Strata krystynów, miała być nic nie znaczącą.

List z Bajonny pod dniem 7 donosi: »Od wczorajszego wieczora, zajęli krystyni dolinę Lojola, i sądzą, że Astiarraga, będzie

głównym punktem attaku; oczekują jeszcze w San Sebastian przybycia 8 batalionów, tak, że liczba wojska krystynów 30,000 ludzi wynosić będzie. — List zaś z Hernani pod d. 5 maja opiewa, że 24 bataliony piechoty pod osobistem dowództwem infanta D. Sebastiana, osadziły linią rozciągającą się od Tolozy do Irun; w Hernani znajduje się 30 dział gorniczych. Jenerałowie karlistowscy Guibelalde i Iturizza, przybyli wczoraj z oddziałem 360 ułanów i strzelców konnych do Oyarzun. W ogólności w wojsku karlistów panuje wielka czynność, ku obronie stanowisk pod Hernani i t. d.

— *Dnia* 11 *Maja.* —

Wczoraj odebrał rząd następującą depeszę telegraficzną.

»*Perpignan 7 maja.* Dnia 30 kwietnia wichrzyciele w Tarragonie przyłączyli się do postanowień buntowników w Reus. Prowincya Tarragona ogłosiła się za niezależną od Katalonii, i odmawia posłuszeństwa kapitanowi jeneralnemu. Dnia 2 maja obawiano się także w Barcellonie anarchicznego poruszenia. Karliści w Katalonii są zawsze liczni.

Perpignan 8 *maja.* Dnia 4 opanowali anarchiści pałac sprawiedliwości i ratusz w Barcellonie. Trzy kolumny wojsk królowéj uderzyły na nich z ciężką artylleryą, ogień trwał przez całą noc z dnia 4 na 5. O godzinie 6 buntownicy kapitulowali, i pozwolono im opuścić miasto; spokojność została przywróconą.«

Dziś nadeszła znowu druga depesza telegraficzna z Perpignan pod dniem 9 maja, téj osnowy: »Dnia 5 wysadzono na ląd do Barcellony oddziały żołnierzy od marynarki angielskiéj, i niektóre z nich, robiły służbę artyleryczną. Dnia 6 spodziewano się co chwila nowych rozruchów, bo oczywiście powyższa bezkarność buntowników, musi sama przez się ośmielić ich na nowo. Dnia 9 panowała i w Figneras takaż sama obawa.«

Na dzisiejszej giełdzie z powodu tych wiadomości 5 procentowe papiery hiszpańskie z $25\frac{1}{2}$ spadły znowu na $24\frac{1}{2}$.

ROZMAITOSCI.

Co to jest poezya?

(Wyjątek z dzieła: »*Literatura i Krytyka*«). (*)

Gdziekolwiek rzucę okiem, wszędzie spotykam przedmioty, które nie wiem jak nazwać, jeżeli nie poezyą. Nie potrzebuję ich nawet zgłębiać myślą, dosyć mi prostego wrażenia, które od nich odbieram; dosyć nawet samego widzenia, żebym się uczuł otoczony cudami. Zamieszkałem ziemię, którą znachodzę wymalowaną jak cudowny obraz. Ja jéj nie znam, ja jéj nie mogę inaczéj sobie wystawiać w myśli, tylko pod malowną postacią zielonéj niwy, śmiejących się łąk, cienistego lasu, przejrzystej rzeki, złocistego piasku, błękitnych skał i tam daléj Z ich milijonowych kombinacyi, wynikną milijonowych skutków widoki, najcudowniéjsze i najrozmaitsze obrazy. Od zielonego pola, aż do piaszczystych pustyń Sachary, podróżuje, i oto spotykam niezmierny prześwitór wód, którego głębie i strome brody nazwano tajemniczem imieniem *morza;* oto dochodzę do gór, które mi się zdają podpierać obłoki, a których śnieżne wierzchołki, i siniejący łańcuch zarysowany na niebie, zwiastują mi zdala krainę posępnych piękności, ojczyznę olbrzymich cudów natury, którą zobaczę. Nad tą ziemią tak malowną i rozmaitą, widzę rozwieszony cudowny namiot, który nazywam różnie, powietrzem, niebem, atmosferą. Widzę go to raz pogodnym, czystym, błękitnym; to znewu zasuniónym chmurami, z których deszcz leje, w których grom się rozlega, bły-

(*) Przez M. Gr... Wilno drukiem Teofila Glücksberga, 1837 roku. Dzieło to z wyższego na literaturę zapatrujące się stanowiska, odznacza się wzniosłemi pomysłami i świeżością stylu. Śmiało przepowiedzieć możemy dziełu temu wielkie powodzenie.

skawica zapala; albo przepasany siedmiobarwną tęczą, z jawiskiem tak czarownem, że się niem cale niebo rozwesela, wszystka ziemia raduje. Ten widok ziemi i nieba, jest jeszcze piękniejszy, w przystrojeniu, w jakiem mi się coraz okazuje; bo dniowy bieg zrobił się dla mnie dotykalnym w barwach brzasku, zarania, południa, płomienistego zachodu, szarego zmierzchu; bieg roczny, w kolejnych odwiedzinach kwiecistéj wiosny, lata złotego, melancholicznéj jesieni, ubielonéj śniegiem i szronem zimy.

Liczbę chwil życia mojego rachuję liczbą słońc widzianych, ta zorza promienna, wspaniała, ożywna, niemylnym powrotem swoim odmierza dobę; czas, przez który przyświeca dla mnie, nazywam dniem; kiedy jéj niema, nocą. Noc jest chwila ciemna, przeznaczona myślom głębokim, wypoczynkowi, snu. Noc jest chwilą kiedy ziemia robi się ślepa, a niebo widzące, bo jak skoro pierwsza utraci ostatni promyk światła, drugie się zaraz roziskrza i million oczu jasnych zaczyna z jego wysokości patrzéć na pomierzchłą ziemię i snem zdjętego człowieka. Ta ciemna połowa doby, tak pełna jest cudowności i tajemnicy, że człowiek nigdy się z nią zupełnie oswoić nie mógł, i zrobił z niéj siedlisko trwóg bezzasadnych, smutnych urojeń, przesądnych wierzeń.

Lecz oto dowiaduję się że te gwiazdy, które co wieczór widuję na ciemném niebie, i które brałem tylko za świetliki nocne, albo najwięcéj za promienne głoski, któremi losy dni moich się znaczą; dowiaduję się, że to są całe światy; dowiaduję się, że ziemia, na któréj mieszkam, jest rzadko kiedy większa, a często mniejsza od każdéj z tych pozornych iskier; że ona umieszczona jest jako nieznacząca cyfra w ich porządku; że slucha jednych z niemi praw i wraz z niemi krąży ustawnie około tego wielkiego środkowego ciała, które znam pod imieniem słońca. Dowiaduję się daléj, że to słońce nasze ze swoim płomienistym orszakiem, ze swojemi mlecznemi drogami, z drużyną niepoliczonych światów, krąży około innego słońca, powiększony systemat krąży około centralniejszego jeszcze środka, i tak do nieskończenia. W chwili, kiedy się o tem dowiaduję, wszystko co miałem za wielkie, maleje do najdrobniejszych proporcyi, co miałem za niewzruszone, chwieje się, trzęsie. Myśl moja czuje się popchniętą w nowy nieprzebrodzony odmęt podziwienia, wątpliwości, strachu. Gdzież jestem? co się zemną dzieje? gdzie ja dążę tą drogą światów, temi otchłaniami powietrza, w których, zdaje mi się, już czuję jak gwałtownie jestem unoszony? Co jest ta ziemia? co jestem ja, atom uczepiony drugiego bujającego atomu? »Przestraszam się jak człowiek zaniesiony we śnie na jaką niemieszkalną wyspę, i który za przebudzeniem się niewie gdzie się znajduje.« (*Paskal*). Lecz ja jestem w gorszéj wątpliwości, bo oprócz tego nie wiem gdzie byłem dawniej, ani gdzie jest ten ląd, do którego chciałbym się dostać. Wszystkie władze mojego jestestwa obracam na znalezienie siebie samego i wpadam w przekonanie bliskie rozpaczy, że siebie ani pojąć, ani wytłumaczyć nic sobie nie mogę. Szczęśliwy, jeżeli wtedy przybyła mi religja na pomoc; rzuciła kładkę swoję przez zatrważającą mnie bezdenność wieczności, zasłoniła przed oczyma memi obracającą mnie wniwecz nieskończoność, i głosem sercu pojętnym, uspokoiła myśl rozbujałą.

Jednakże widzę, że moi współmieszkańcy na tym drobnym, zapadłym zakątku powszechnego świata, odbyli się ze swoją wątłą siedzibą i mieli odwagę założyć na niéj budowę swego żywota jakby na najstalszym gruncie. Ta budowa nazywa się społecznym bytem rodu ludzkiego; jéj losy znane mi są z historyi. Widziałem miasta które pobudował człowiek, kamienne pomniki odżyłych i żyjących pokoleń. Widziałem ich wieże

wystrzelone w obłoki, symbol myśli religijnéj uciekającéj od ziemi do nieba, poczerniałe ze strzelnicami mury z czasów rycerstwa; kształtne i białe budowy z czasów sztuk i przemysłu. Teraz wiem, że są jeszcze liczniejsze siedliska ludzkie, które się nazywają narodami, królestwami, monarchjami. Na téjto widowni od mnogich już wieków, rozwija się czynnie życie ludzkości; grają żądze, walczy cnota ze zbrodnią, nieszczęście z powszechną potrzebą szczęścia, wieczny duch ludzki ze śmiertelnością natury. Tu się rozgałęzia przemysł, dojrzewa mądrość, kwitną nauki, a gdy się wpatrzę w ten rozciągły łańcuch żywota społecznego, znajduję, że świat stworzony przez człowieka nie jest prawie mniéj cudowny jak świat, w przepaści którego człek swoje dzielo osnował: i owszem, że on częstokroć wchodzi z tamtym w wielką harmonią i zgodność, nie do pojęcia wniosłym typem swych fenomenów, zadziwiającą płodnością życia, a co najbardziéj rozumnym wewnętrznym porządkiem, pod malowną powierzchownością pozornego bezładu.

Lecz bardziéj niż wszelkie cuda przyrodzenia, bardziéj niż wszystkie zjawiska rozumu ludzkiego, zadziwia mnie jeszcze serce człowieka! Człowiek, ta istota tak licha, zatracana niejako w ogromie stworzenia, przodkuje mu atoli władzą poznawania natury rzeczy przez się, przodkuje celniéj jeszcze darem nieocenionym uczuć. Przez uczucia ród ludzki związał się jak gdyby w łańcuch, i człowiek nosi na sobie ten wzniosły, odrębny charakter, że cierpi w sobie i w drugich, używa w sobie i w drugich i szczęściem własnem jedynie, jeszcze być szczęśliwym nie może. Miłość dwóch serc młodych szukających się z tęsknotą i poznających się instynktem tajemnym i głębokim; miłość może jeszcze tkliwsza rodziców dla dzieci, dzieci dla rodziców, członków jednéj rodziny, jednego plemienia, jednego kraju ku sobie, przyjaźń, przywiązanie, wdzięczność, litość, żal, smutek, są tylą akordami jakiejś wewnętrznéj muzyki, odpowiednéj zapewne, jak echo, jak współdźwięki téj drugiéj wiecznéj harmonii którą w krążeniu sfer zasłyszał Pitagoras. Lecz cóż daje tym uczuciom nowe piętno wysokości i poezyi? oto, to, co na pozór zdawałoby się, że powinno je w proch, w nicość obrócić; śmierć, ten wielki cień posępny, ten pas ciemny przez świat fizyczny i moralny zaległy. Nie masz tak ukrytego zakąta, w którym biją serca kochające się nawzajem, gdzieby ten gość ponury nie zawitał prędzéj czy póżniej; a to oczekiwanie robi związki ściślejszemi, przywiązanie rzewniejszém. Miłość pomiędzy tak wątłémi, tak nietrwałémi istotami, ma coś rozczulającego, głębokiego, boskiego. Niedziw więc że na cokolwiek padnie choć jedna iskra prawdziwego uczucia, otacza ona to zaraz zorzą blasku, zajmuje w koło poezyi.

Tak zaiste, świat ten jest owiany, otoczony, przesiąkniony poezją, on jest samą poezyą.

DZIECI.

Niepłacz drogi tato, niepłacz mamo miła
Ze nas już dziś z wami przedziela mogiła;

My bujamy w raju jak krasne motylki
Wijąc na skroń wąszą z jego kwiatów wianek
Wysoko, daleko bez goryczy chwilki
Cieszy nas nieznanej wesołości ranek.

Wonne fijołeczki, wietrzeki, jagódka
Trzeźwią nas oddechem swych etorów woni
Jaki w pierwszych chwilkach wiosna światu roni
Z dzikich skał pustyni, pasterek ogródka.

Róże rozwinięte są naszym obrazem
Łzy, rosy perelką na roskoszy brzegu
Dumający starzec nad mogiły głazem
Tęskni w nasze strony po ziemskim noclegu.

W którym długi toczył bój z namiętnościami
Z zwycięzkich laurów wyniosły i dumny
Na kształt zgruchotanéj wiekami kolumny
Płonnemi łudzony szczęścia marzeniami.

Jak z sercem rozmawia naszem wiek dziecinny
Na ziemi i w niebie czysty i niewinny
Jak róży kwiat świeży w majowem rozwiciu
Zgasły w pośród cierni życia, trosk w powiciu.

Szymański Stan.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA.

Od dnia 22 do dnia 23 Maja.

Luniewski Kanty, Gostkowski Jan, b., Tyrno Michał, Telczyński Józef, Palmaczyński Donat, Gagatnicki Józef, Bzowski Teofil, z Polski. — Horn, Rudacki Paweł, Bochyńska Starościna, Kuciński, Zieliński Józef, z Galicyi. — Neubert Gustaw, z Pruss.

Wyjechali z Krakowa.

Łubieński Seweryn, hr, Dębińska Emilia, Kalinkowski Józef, Frycz Jozef, Stokowski Wincenty, Schwab Jakób, do Polski. — Fischer Jan, Bogusz Stanisław, Miklaszewski Piotr, Cybulski Józef, Etgens Wacław, Kołłontaj Dyonizy, Hotty Alojzy, Fischer Celestyna, do Galicyi; — Mentz Amalia do Pruss.
